

Marzenna Guzowska

W labiryncie myślenia

Sztuka i Filozofia 26, 235-239

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marzenna Guzowska

W LABIRYNCIE MYŚLENIA

Magdalena Borowska, *Raj – miejsce czy droga?*
Wyobrażenia późnośredniowieczne a myśl współ-
czesna, Świat Literacki, Izabelin 2004, 185 s.

Hermeneutyczne narzędzie, jakim steruje badaczka, wyszukuje zakola, meandry, tropy na poboczach głównego traktu europejskiej metafizyki, aby je zobaczyć w punktowym świetle, w którym najpierw umieściła tytułowe pytanie. Zjawilo się ono właśnie teraz, kiedy antropocentryczna postawa zasłania współczesnemu człowiekowi widok na niebo. Poszukiwany pilnie w naszych czasach sens życia nie zawsze bywa kojarzony z aktualnymi propozycjami teologów, ale Magdalena Borowska sięgnęła do samych trzewi naszej kultury. Zainspirowana ikonografią labiryntów „dróg jerozolimskich” na posadzkach średniowiecznych katedr postanowiła ożywić eschatologiczne idee, które do dzisiaj są w nich zawarte, startując z teraźniejszego stanowiska teologii. Jeśli wolno czytelnikowi coś doradzać, to właśnie to, aby odwrócił konstrukcję książki i zaczął lekturę od zakończenia, dzięki temu znajdzie się od razu na śladach autorki i będzie postępował według przyjętej przez nią metody, uwalniając się od przyzwyczajenia, które by wiązało wymyki z przeszłości w historię jednego tematu. Autorka chce wydobyć z mroku postawione pytanie, dlatego zatrzymuje się tam, gdzie znajduje dla niego jakiś rodzaj oświetlenia – raz w filozofii, innym razem w architekturze, malarstwie, literaturze lub teologii, odwołuje się do doświadczeń mistycznych i praktyk w zamkniętych formach bytowania. Chodzi jej o wymiar duchowy i rozumienie wydarzeń z powierzchni historii, a nie ich martwą rekonstrukcję. Przywołani w ostatnim rozdziale książki najwięksi teolodzy XX w., jak Yves Congar, Karl Rahner, Hans Urs von Balthasar, Karl Barth, potwierdzają zasadność pytania. Mimo różnic w ujmowaniu spraw ostatecznych, są zgodni co do tego, że wieczność w Bogu, chociaż zupełnie inna, nie będzie całkowicie oderwana od doświadczeń egzystencjalnych, jednak żadne ziemskie wyobrażenie jej nie sprostą. Tradycyjna wizja nieba jako

przestrzeni nie zostaje unieważniona przez tę zdynamizowaną eschatologię, lecz zaczyna odstawać od duchowego zapotrzebowania chrześcijan obecnego czasu. Gdy w swoich zainteresowaniach średniowieczną ikonografią Magdalena Borowska natrafiła na „jeruzalemskie drogi”, po których wierzący praktykowali wstępowanie do nieba, kazało jej to zwrócić się w głąb wieków przeszłych, żeby się dokładniej przyjrzeć, czy pytanie o ekstazy boskiej rzeczywistości jest tak nowe jak nam się po Soborze Watykańskim II wydaje. Uczyniła to z badawczą pasją, przedarła się przez imponujący stos wybranej literatury ogarniającej rozległe obszary filozofii, teologii, historii sztuki i literatury, podejmowała samodzielne studia porównawcze. Z tego, co z tej ogromnej pracy zapisane zostało w formie książkowej, można rozpoznawać ewokacje, którymi zdobywa i pociąga za sobą umysł czytelnika. Aż niejednokrotnie przychodzi żałować, że narzuciła sobie tak dużą dyscyplinę warsztatową, która nie pozwoliła jej dzielić się tym zapasem własnej refleksji i ulegać pokusom dygresji. W każdym zdaniu pozostaje pryncypialna, zwięzła, konkretna, rzetelna i tym utrzymuje napięcie nakierowane wyłącznie na ten jeden akurat oświetlony punkt badawczy. Nie należy się jednak spodziewać, że staranne zatrzymywanie się przy każdym z nich, kiedy będziemy podążać za myślą autorki, zbierze się w jakąś całościową odpowiedź, która do końca rozjaśni postawione pytanie. Nie ma żadnego ostatniego zakola, które można by uznać na kres poszukiwań. Magdalena Borowska pozostawia nas w swoim labiryncie myślenia, ale w lepszej sytuacji niż na początku wspólnej z nią drogi.

Postępowanie myślowe na sposób hermeneutyczny otwiera także przed jego odbiorcą możliwość ujawnienia się tego, o czym wprost w tekście w ogóle nie ma mowy. I tym przede wszystkim trzeba się podzielić, współuczestnicząc w rozumieniu obranego tematu. Skupienie uwagi autorki na historycznych świadectwach wyobrażeń raju, zachowanych na posadzkach świątyń, wprowadziło ją do wnętrza średniowiecznych katedr, lecz nie po to, by wartościować te odnalezione przedstawienia wyłącznie pod względem estetycznym – chciała dotrzeć do ich znaczeń, odtworzyć je tak, żeby „przemówiły” do nas. Nie potraktowała ich jako faktów historycznych stanowiących przedmiot jej badań, nie podporządkowała ich swojej ocenie i interpretacji z założonej z góry pozycji metodologicznej, ale pozwalała im zaistnieć jako faktom duchowym, w których ożywiała się z wolna wewnętrzna moc, wyzwająca działanie się przeszłości na warsztacie badaczki i formowanie się właściwego przedmiotu jej pracy. Te pierwsze ślady poprowadziły ją w głąb studiów nad

refleksją eschatologiczną w średniowieczu, a te z kolei podpowiadały coraz to nowe odniesienia do form plastycznych i świadectw pisanych. Przez kroniki średniowiecznych pielgrzymów, opisy „tańców duszy” mistyków, kazania Mistrza Eckharta, obrazy raju Hieronima Boscha i Fra Angelico przecierały się jej ścieżki, które zaczęła nazywać dynamicznymi wyobrażeniami raju. Te wizje, które wpisywały myśl i aktywność człowieka w świecie zmysłowym w harmonię wiecznego istnienia, pozostały na uboczu teologii i sztuki aż do czasu wyczerpania głównego europejskiego paradygmatu ukształtowanego pod wpływem filozofii arystotelesowsko-tomistycznej. Realizując podjęte zadanie, Magdalena Borowska odkrywała, że te opisy i wizualizacje raju nie powstawały z poruszenia wyobraźni opartej na biblijnym przekazie, lecz przede wszystkim na gruncie platońskiej metafizyki uzgodnionej z fundamentalnymi ustaleniami chrześcijańskich patrystów. Wtedy zobaczyła w gotyckiej katedrze przełożenie św. Augustyna, Plotyna, Pseudo-Dionizego Areopagity na dzieło według helleńskiej miary i wagi. Metafizyczny Absolut Piękna łączy ze światem relacją, która wydaje z siebie formy pochwytyjące samą istotę upodabniania się świata do swego Stwórcy jako procesu. Ta ponadziemska przestrzeń, zapowiedziana przez Chrystusa, ukazuje się neoplatonikom w nieustannym dążeniu. I to ochrzczone pragnienie zdaje się być imperatywem, który wymusi przekroczenie harmonii późnohelleńskiej architektury też nasyconej religijnością, ale spełniającą się w świecie dostępnym zmysłowo. Może dlatego William Blake porównując sztukę grecką z gotycką, przeciwstawił w jednym lapidarnym zdaniu „formę matematyczną formie żywej”. Ta uwaga nie ma na celu czegokolwiek odjąć z prawdziwości dokonania zawartego w książce Magdaleny Borowskiej, raczej ją honoruje za to wzbudzenie refleksji, jaka bez jej pracy nie miałyby okazji się pojawić. Objaśnianie fenomenu katedry gotyckiej zapewne nigdy się nie wyczerpie. Każde dzieło sztuki, o ile jest sztuką, mówi coś więcej niż to, co już oswojone w ideach i doświadczeniach. Rzeczą filozofa jest właśnie trudzenie się nad artykułowaniem tego, co tkwi w samej formie, ale jest jakby jej naddane, co stanowi własną rzeczywistość dzieła, tajemniczą, dopóki rozumienie jej nie odkryje. Twórczość zawsze była niewytłumaczalnym skokiem, ale od czasu Heideggerowskiej ontologii bycia trudno być od niej wolnym, stając ze sztuką oko w oko. Heidegger lepiej rozjaśnia niezwykłość katedry niż Erwin Panofsky w nie dość pomyślniej próbie przykładania architektonicznych rewelacji – takich jak przypory i sklepienie żebrowe odbierające ścianom grubość, wielkie okna, maswerki, cienkie kolumny – do pojęć

zdefiniowanych według scholastycznego schematu dowodzenia. Niemniej pozostaje faktem, że i Tomaszowa filozofia, i gotyckie katedry narodziły się i rozwinęły w XII w. na tym samym obszarze Île-de-France, gdzie już wcześniej ugruntowana była metafizyka platońska przede wszystkim przez szkołę w Chartres. Czy sprzeczne ewentualności znajdowały uzgodnienie w dziele sztuki według modelu ontologicznego Platona czy Arystotelesa – nie można dowieść, chociaż katedra – ziemski symbol kosmosu – trwa jako pojęty analogicznie i scalony artystycznie, urzeczywistniający niewidzialny prototyp. Na przykład rozetę w gotyckiej fasadzie świątyni umieszczono, by po platońsku wyobrazić doskonałość wszechświata, chociaż było to konstrukcyjnym i stylistycznym wybrykiem w gotyku. Opat Suger, który zastąpił śmiałością zastosowanych nowin w przedsięwziętej budowie kościoła w St-Denis, powiedział po jej ukończeniu, że wznoszenie tej budowli od początkowej idei aż do całkowitej realizacji było procesem czysto duchowym. A nie był mistykiem.

Wierni, gdy w świątyniach w Chartres, Amiens, Rzymie czy Rawennie wstępowali w skupieniu pomiędzy linie labiryntowego rysunku prowadzącego do „Niebiańskiego Jeruzalem”, to ten obraz rajy pod stopami przestawał być symbolicznym wyobrażeniem, stawał się rzeczywistością ich życia. W napięciu emocji i umysłu osiąkali przez mgnienie rozumienie sensu swojego ziemskiego bytowania, doznawali scalenia drogi i celu – szczęśliwej chwili odłączonej przecież od wizji mistycznej, która nie była dana każdemu pielgrzymowi. Właśnie tego znaczenia „dróg jerozolimskich” poszukiwała Magdalena Borowska w swojej publikacji. Najwyraźniej się jej powiodło, skoro po przeczytaniu książki widać to tak dobrze. Analogiczne doświadczenia wynosili ci, którzy praktykowali „taniec duszy” na wzór boskiego ruchu gwiazd w największej odległości od ludycznej zabawy. Można coś z tej atmosfery pojąć, wpatrując się w taneczne korowody na obrazach choćby Łukasza Cranacha czy Fra Angelico, jak to czyniła autorka w poszukiwaniu przykładów wyrażających antycypację w Królestwie Bożym w sposób dynamiczny. Znamienne, że najbardziej zblądzili ci, którzy nie utrzymali jakiejś środkowej miary koniecznej do uchwycenia równowagi pomiędzy ascezą a zmysłowością, duchem a materią. Przypomnienie tych prób nie jest czcze, bo w tym uwidocznianiu zmagania z dychotomiami europejskich filozofów, teologów, artystów i praktyków życia duchowego leży sama istota podjętego zamiaru interpretacyjnego, a ten wszak nie jest celem, tylko środkiem przybliżającym nas wspólnie z autorką do prawdy, która by ginęła wraz z odrzuceniem, jak i zawłaszczeniem historycznych świadectw. Twier-

dzenia Mistrza Eckharta – do którego bardzo owocnie odnoszą się współcześnie myśliciele, ucznia Alberta Wielkiego, znającego także wykłady św. Tomasza, z przekonania platonika w zakonie żebraczym dominikanów, męża szlacheckiego i mistyka – nie zostały uznane za prawomyślne przez papieską kongregację doktrynalną. Mistyczne spekulacje nałożone na platońską metafizykę doprowadziły go do immaterializmu, jednakże powracanie do tego, co mówił o rzeczywistości ludzkiej duszy i o identyczności jej dna z Bogiem, dziś inspiruje nie tylko myśl teologiczną. Ta wspólnota istoty duszy i istnienia Bóstwa przejawia twórczą aktywność, musi się udzielać, staje się ontologiczną racją wszelkiego istnienia. A jeśli tą racją jest Chrystus w komunii miłości z Bogiem Ojcem i Duchem? W miłości ujrzała Magdalena Borowska klucz do rozumienia Eckhartowego Królestwa Bożego. A może on się odnosi również do dzieł sztuki i to nie tylko tych wprost wizualizujących wyobrażenia o niebie? Niepochwytna miłość niepozwalająca się zamknąć w żadnym pojęciu ani bycie jawi się jako arcyatrakcyjny fenomen nie w historycznym horyzoncie interpretacji sztuki, lecz w głębi jej form, które nigdy nie mogą być oderwane od rzeczywistości przedmiotowej pod groźbą utraty istnienia.

Okazało się, że niestandardne wizje raju powstałe w średniowieczu wcale nie są tak odległe od współczesnej myśli teologicznej, jak by się wydawało, chociaż próżno by szukać dzieł sztuki, które zaświadczałyby o duchowej żywotności tych poglądów. Nie tylko dlatego, że Magisterium Kościoła takich wizualizacji nie zaleca, jeszcze bardziej z tego powodu, że artyści nie przejawiają żadnych skłonności do podejmowania tematów religijnych. Wśród dzieł sztuki sakralnej, czyli pełniących funkcje kultowe niezwykle rzadkością są takie, które zawierają to „coś więcej” ponad dosłowne przełożenie kościelnej instrukcji na kształt plastyczny. Tej innej rzeczywistości trzeba doznawać po prostu w bardzo dobrych dziełach sztuki. I ona się tam na pewno znajduje, chociaż w naszych czasach nikt nie nazywa jej rajem ani niebem. Trudna rozmowa na ten temat rozpada się na różne porządki myślenia.